



JAK WĘŻOWI URODZIŁY SIĘ MŁODE, A CIESZKO JE URATOWAŁ

Opodal pewnego dużego miasta znajdowało się niewielkie gospodarstwo ogrodnicze, a w tym gospodarstwie, w małym domku z żółtymi okiennicami, mieszkał chłopiec, który miał na imię Boguszek. Boguszek to ładne imię, ale bardzo szybko się okazało, że do synka ogrodników w ogóle nie pasuje. Boguszek bowiem tym się odznaczał, że ze wszystkiego się cieszył. Tak więc rodzice mówili na niego Cieszko.

Naprawdę trudno uwierzyć, z czego ten Cieszko potrafił się cieszyć. Na przykład kiedy poparzyły go pokrzywy. Inne dziecko na jego miejscu zaraz zaczęłoby płakać albo przynajmniej stanęłyby mu świeczki w oczach. A Cieszko, kiedy go ta pokrzywa smagnęła, co prawda powiedział: „Auuu!”, bo takie „Auuu!” samo się człowiekowi wyrywa, ale zaraz potem oznajmił z przejęciem:

– Patrzcie! Jakie dziwne bąbelki mi wyskoczyły! Takich jeszcze nie miałem!

Albo jak przytrzasnął sobie drzwiami kciuk. I to tam, gdzie drzwi mają największą siłę: tuż przy zawiasach. Inne dziecko uderzyłoby w ryk, jakby je obdzierali ze skóry. Co tam dziecko! Dorosły też by ryczał. A Cieszko? Nie mówię, że nie było „Auuu!”. Ale już po chwili Cieszko rozpromienił się i powiedział:

– Widzieliście, jaki mi się zrobił niebieski paznokieć?

Do trzech razy sztuka, więc dam wam jeszcze jeden przykład. Kiedyś Cieszko stawiał babki w piaskownicy, no i jedna babka mu się nie udała, chociaż oklepał wiaderko dokładnie tak, jak trzeba, i jeszcze wypowiedział przy tym właściwe zaklęcie. Wyszła mu naprawdę żałosna, pokracczna





babka. Inne dziecko zaraz by ją ze złości rozdeptało, a widziałem też dzieci, które w takiej sytuacji rzucały się na ziemię i wierzgały nogami. Inne dzieci – owszem, ale nie Cieszko.

– Jak fajnie mi się popsuka babka! To się rzadko zdarza! – ucieszył się ten niezwykle chłopczyk i zaraz zaczął nakładać do wiaderka bardziej wilgotny piasek, bo wiedział, gdzie pokpił sprawę.

Teraz na pewno przyznacie, że imię Cieszko było dla tego chłopca najlepsze spośród tych, które oferuje kalendarz.

Któregoś ranka pan ogrodnik wyjrzał przez okno i powiedział:

– Leje jak z cebra.

Cieszko usiadł w swoim łóżeczku z podnoszoną siatką i wykrzyknął:

– Hura! Dzisiaj będziemy mieli lanie!

– Nie mówi się lanie, tylko deszcz – chciał go pouczyć tatuś.

Ale Cieszko już chwycił miotłę i tą miotłą zręcznie ściągnął z wieszaka swój mały płaszcz od deszczu, wiszący obok tego dużego, który jest taty, i tego średniego, mami-nego, pędem wskoczył w kaloski, które stały obok dużych



kaloszy taty i średnich kaloszy mamy, naciągnął na głowę kaptur i wybiegł na dwór.

Deszcz bębnił salatom po główkach, szumiał w liściach kalarepek i stukał w puste konewki, które stały w rządku.

– Konewki! Dzisiaj macie wolne! – zawołał Cieszko do jednej z nich i zaraz się ucieszył, że jego głos tak głucho zadudnił w jej wnętrzu.

– Wiemy, dzisiaj śpimy! – odpowiedział mu chór konewek.

– Wężu, ty też masz wolne! Nie musisz podlewać, kiedy pada. – Cieszko podniósł wąż ogrodowy, który leżał w poprzek ścieżki.

– Wiem, dzisiaj śpię – przeciągnął się słodko wąż.



Cieszko chciał go znowu ułożyć do snu, aż tu nagle spostrzegł, że pod węzem, w tym wyleżanym rowku, coś się rusza.

– Tato! Mamo! Chodźcie tu szybko! Nasz wąż ma młode!

Mama i tato zerwali się od śniadania, narzucili płaszcze od deszczu, duży i średni, i pędem wskoczyli w duże i średnie kalosze.

– Chłopczyku, to nie są moje dzieci – ziewnął zaspany wąż. – To są przecież dżdżownice, albo, jak niektórzy mówią, robaki ziemne.

– Tato! Mamo! Możecie nie przychodzić! To są dżdżownice! – Cieszko odwołał alarm, a rodzice zdjęli kalosze i odwiesili płaszcze na wieszak.

